№ 37. Dąbrowa Górnicza, Środa 14-go Lipca 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 13 lipca. Biuletyn urzędowy austryacki.

POŁOŻENIE NIEZMIENIONE.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Położenie ogólne na widowni wojennej rosyjskiej niezmienione.

NA GRANICY WŁOSKIEJ.

Na froncie Pobrzeża odbywały się wczoraj miejscami gwałtowne walki artyleryi.

Atak kilku pułków piechoty włoskiej pod Ragipuglia został odparty.

Na obszarze granicznym tyrolskim i karynckim położenie niezmienione.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

Na zachodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Francuski atak z granatami ręcznymi pod fabryką cukru w Souchez został odrzucony.

W łączności z szturmem na cmentarz **wysunęliśmy tam nasze pozycye naprzód w szerokości 600 mt.**

Wzięliśmy także Cabaretrouge, leżące przy gościńcu do Arras.

Liczba jeńców podniosła się do liczby 3 oficerów i 215 żołnierzy francuskich.

Między Maas a Mozelą rozwinął nieprzyjaciel żywą działalność artyleryi.

W lesie Kapłańskim złamały się 4 ataki nieprzyjaciela wśród ciężkich strat dla Francuzów.

Wśród Polonii amerykańskiej.

WIEDEŃ 13 lipca (T. B. K.) Donoszą tu z Chicago:

W czerwcu odbyło się w Chicago **zebranie delegatów polsko-amerykańskiego kupiectwa.** Zebranie postanowiło wszcząć agitacyę, **ażeby doświadczeni i zamożni kupcy i przemysłowcy polsko-amerykańscy powrócili do ojczyzny i zdobyte w Ameryce doświadczenie i środki materyalne obrócili na pożytek ojczyzny w Europie.**

W Stanach Zjednoczonych żyje obecnie do 2,000,000 Polaków (ponad 3 miliony P. R.), z których wielu jako kupcy i fabrykanci zajmuje bardzo poważne stanowiska. Wychodzi tam także przeszło 40 czasopism polskich.

Od samego początku wojny Polacy amerykańscy rozwinęli bardzo ruchliwą robotę na korzyść rodaków w Europie. **Składki na okolice, dotknięte wojną w Galicyi i Królestwie Kongresowem, przekroczyły już sumę 2 milionów koron.**

Legiony.

(w.) Wojsko i skarb — oto były hasła, które streszczały zawsze najbardziej zasadniczą stronę usiłowań patryotów polskich. Od niezapomnianego sejmu czteroletniego, przez powstanie kościuszkowskie, wojnę z Prusami w 1806 r., a z Austryą w 1809, podczas kampanii r. 1812 i później nawet, za Królestwa Kongresowego aż po rok 1811, gdy sejmem detronizacyjnym zamknięty został okres jeżeli nie niezależności, to przynajmniej samodzielności prawnopaństwowej oddzielnych części Ojczyzny, — przez cały ten czas sprawa wojska i skarbu wypływała zawsze na pierwszy plan, gdy tylko naród mógł stanowić o sobie. A i później działo się to samo, z tą tylko różnicą, że miejsce rządu, jako jawnego, odpowiedzialnego przed wszystkimi przedstawicielami narodu, musiały brać organizacye spiskowe, z trudem, wśród niezliczonych przeszkód, torujące sobie drogę do wyzwolenia kraju.

Aż dziś nareszcie dożyliśmy chwili, gdy zeszły się warunki zewnętrzne, wprost niezwykle sprzyjające wcieleniu w życie ideału tylu pokoleń. Mamy to, czego nieraz brakowało narodom w krytycznych chwilach, wodza o uznanym talencie wojskowym i niezakwestyonowanej przez nikogo bohaterskości — Józefa Piłsudskiego, mamy warunki polityczne na tyle korzystne, że już od kilku lat pozwoliły nam organizować i ćwiczyć zawiązek armii, wreszcie mamy, od początku wojny, nieograniczoną pomoc finansową państwa, które złożyło liczne dowody, że sprzyja rozwojowi naszej narodowości, a od połowy sierpnia r. ub. wzięło Legion Polski na swe utrzymanie. Mieliśmy zatem wojsko i mieliśmy możność korzystania ze skarbu, który je utrzymywał, do czego zresztą hojnie przyczyniało się społeczeństwo polskie w Galicyi aż do chwili, gdy wróg uczynił mu to niemożliwem.

Że naród polski w dostatecznej mierze nie skorzystał z tych darów losu, które spadły nań niespodzianie, — o tem wiemy wszyscy. Nad przyczynami tego zjawiska nie będziemy się teraz zastanawiali. Będzie to robota tych, którzy wojnę przeżyją i w wyzwolonej — miejmy nadzieję — Polsce według swego najlepszego zrozumienia ustanowią odpowiedzialności. Ale na jedną z przyczyn niedostatecznego powodzenia naszych usiłowań, jak już parokrotnie, tak i teraz musimy zwrócić uwagę.

Był nią strach przed powrotem wroga i jego zemstą jeżeli nie nad walczącymi, to nad spokojną i bezbronną częścią społeczeństwa. Ten strach paraliżował dużo serc i ramion, jednych powstrzymując od wdziania munduru, drugich — od agitacyi za Legionami i tworzenia ich. I dziś jeszcze strach ten panuje wszechwładnie nad wielu umysłami.

Otóż czas najwyższy, by z tem zerwać. Galicya, z wyjątkiem małego skrawka, jest już wolną i organizuje się z powrotem, jako kraj polski, gotowy do walki z Moskwą; Warszawie wojska sprzymierzone zagrażają z północy, ze wschodu i południa, zagrożona jest również Ukraina, Litwa, Żmudź, ba, nawet wasale nasi dawniejsi — Kurlandya, Inflanty, w bliskiej przyszłości może Psków i Nowogród.

W tych ziemiach wyzwolonych, jak wszyscy nam donoszą, panuje nastrój gorącego, niepohamowanego patryotyzmu. Rządy rosyjskie dały się tam ludności we znaki, widok klęski najeźdcy podniósł otuchę. To też wojska sprzymierzone witane są z zapałem, karmione i pojone wszystkiem, co ocalało od inwazyi, a rekrutów, gotowych do wstąpienia w nasze szeregi, są tysiące.

Ta chwila radosna zeszła się z reorganizacyą sposobu dopełn.enia Legionów, dokonywającą się obecnie. Mamy nadzieję, że ona jak najprędzej i pomyślnie zostanie zakończoną, ale gdy to nastąpi, nie możemy tracić ani jednej chwili, jeżeli chcemy dokonać tego, czego nie udało się zrobić w pierwszej połowie wojny. Prowincye, które nawet wtedy pogrążone będą w opieszałości, smutne sobie wystawią świadectwo i sobie samym winę przypiszą, jeżeli w wielkiej sprawie odbudowywania Polski ich głos, ich potrzeby i dążenia nie zostaną uwzględnione.

Nadchodzi czas, gdy Legiony z demonstracyi rycerskiej przetwarzają się w czynnik wyzwolenia Narodu. Niechże nikt nie będzie wykluczony od korzystania z tej chwili błogosławionej!

STAN POLITYCZNY

Warszawy i części ziem polskich, znajdujących się za kordonem wojsk walczących.

III.

W dotychczasowem sprawozdaniu nie uwzględniano zupełnie akcyi stronnictw politycznych i tylko pobocznie rezultaty tej akcyi dawały się skonstatować. W dziale niniejszym zajmiemy się

przedewszystkiem stronnictwami, jakoteż ich programami, by w następnie omówić ich działalność praktyczną.

Wojna zastała działające następujące stronnictwa: Polskie Stronnictwo polityki realnej (ugodowcy), Demokracya Narodowa, Polskie Zjednoczenie Postępowe, Polska Partya Postępowa, Stronnictwo Ludowe (Zaranie), Związek Narodowy (Secesya N. D.), Narodowy Związek Chłopski, Narodowy Związek Robotniczy (N Z. R.), Związek Niepodległości, Związek Patryotów, Polska Partya Socyalistyczna (P. P. S.), Związek Chłopski, wreszcie słabą Socyal-Demokracyę Kr. Polsk. i Litwy. Za wyjątkiem tej ostatniej wszystkie one zostały poinformowane o akcyi N. K. N. i tylko realiści, N. D., Zjednoczenie Postępowe, P.P.S. („lewica“) odniosły się do tej akcyi negatywnie. Przejdźmy jednak do programowych założeń tych stronnictw:

P. S. P. R. (realiści) — dawna grupa „Kraju“ petersburskiego w czasach przedwojennych znajdująca się w ścisłym kontakcie z partyą konserwatywną krakowską i ze szczątkami t. zw. stronnictwa dworskiego w Poznańskiem, pozbawiona w czasie wojny swych najwybitniejszych przedstawicieli przez pobyt Erazma Piltza zagranicą, śmierć Ludwika Straszewicza, wystąpienie ze stronnictwa Ludomira Grendyszyńskiego, Aleksandra ks. Druckiego—Lubeckiego, dostała się w ręce hr. Wielopolskiego. Grupa ta, z tradycyi politycznych lojalna względem Rosyi — nie jest w zupełności jednolitą, o ile część jej mieszczańsko-bankierska w zupełności aprobuje politykę t. zw. Kom. Nar., to części ziemiańskiej jedynie brak wiary w praktyczność programu niepodległości przy t. zw. Komitecie utrzymuje się. Skłania się ta część do stworzenia stronnictwa ziemiańskiego w porozumieniu z grupą „Nowego Ogniska“ (Marylski, hr. Ronikier). „Ugodowcy“ reprezentują umiarkowane skrzydło obozu moskalofilskiego. Organ ich „Kraj“ odznacza się dość daleko idącą trzeźwością. Z ich grona jednak wychodzi właściwy kierownik polityki ugodowej hr. Wielopolski, który był jednym z niewielu Polaków, poinformowanych o odezwie Wodza Naczelnego, i który dziś usiłuje narzucić Rosyi program w sprawie polskiej, streszczający się w następujących punktach:

1-o Namiestnictwo w Warszawie, 2-o Autonomia polityczna, z sejmem prawodawczym, za wyłączeniem jednak z pod kompetencyi tego sejmu spraw ogólno-państwowych — jako to: polityki zagranicznej, zarówno w dziedzinie ekonomicznej, jak i politycznej, wojska i marynarki, 2-o Równouprawnienia Polaków z Rosyanami w urzędach (niewykluczenie Rosyan), 4-o Konsekwencya 2-o — a więc szkolnictwo, samorząd, sądy polskie.

Hr. Wielopolski przeprowadza ten program raczej na swoją rękę — komunikując się tylko bardzo słabo z t. zw. Komitetem Narodowym, którego jest oficyalnym Prezesem. „Demokracya Narodowa“ — pozbawiona swych sił najlepszych przez kolejne secesye, a prawie dobita przez ostatnią (Marylskiego). Pod jej wpływami znajduje się część inteligencyi, część sfer zamożniejszych, jak fabrykanci, zamożniejsi majstrowie cechowi et.c., jak również część drobnomieszczaństwa, dzięki kredytowi, jaki wśród tych sfer ma „Dwugroszówka“, wreszcie część ziemiaństwa — pośrednio przez centralne T-wo Rolnicze, gdzie rządzą Czetwertyński, Grabski, Bądzyński, tworzący wraz z przyjaciółmi t. zw. grupę ziemiańską — politycznie idącą pod kierownictwem N. D. — choć nie podzielającą złudzeń, jakie miewają wybitni nawet przedstawiciele N. D. Działalność N. D. w okresie wojennym jest zupełnem przeciwstawieniem działalności społeczeństwa w Galicyi. N. D. usiłowała — naśladując niemal niewolniczo Galicyę — wywołać ruch politycznie przeciwny i przemycić pod pozorem Legionów antipruskich wojsko polskie, które byłoby najlepszą gwarancyą rozwiązania sprawy polskiej po myśli Polaków. W kwestyi wojskowej usiłowania N. D. zmierzały w kierunku uzyskania samodzielnego korpusu z komendą polską, ze sztandarami polskimi, do którego wcielonoby pobory z ziem polskich, jako też t. zw. czerwonobiletnych (landszturm). W korpusie tym skupiać się miały wszystkie siły oficerskie polskie. Pertraktacye prowadzone w tej mierze ze sztabem Wodza nie dopięły celu, ze względu na opór władz cywilnych, a na wyraźny charakter koncesyi, przekraczający kompetencyę Wodza Naczelnego. Mimo iż N. D. na zebraniu Rady Naczelnej uchwaliła nie przystępować wobec tego do organizacyi „Legionów“ i mimo to, iż sam nawet Dmowski był tej akcyi przeciwnym, przymus rządowy poskutkował i do akcyi Gorczyńskiego N. D. stanęła. Poza tą akcyą N. D. nie prowadzi żadnej — przynajmniej jawnie. Natomiast niewymowne skutki sprowadza jej taktyka polityczna, sprowadzająca się na gruncie Królestwa do hasła „dużo słów — mało czynów“ pod adresem Rosyi N. D. nie chcą — i to jest widocznem — dziś zawierać paktu z Rosyą. Liczy ona na zawikłania międzynarodowe, na możliwość zatargu między koalicyą zwycięzką i pragnie wówczas dopiero sprawę polską wysunąć. Dziś w kwestyi programu maximum polskiego zarówno p. Dmowski, jak i posłowie endeccy milczą. Natomiast usiłują zagłuszyć Rosyę słowami; i piszą i mówią rzeczy, które coprawda, Rosyi nie dochodzą, ale za to w kraju wyrządzają szkody szalone. Ucisk rosyjski sprowadza się do zera, program niepodległości do intrygi szpiegów pruskich, powstanie do prowokacyi urzędników rosyjskich (Nowosilcowa -- Ks. K. Lutosławski), Mikołaja I nawet wystawia się, jako opiekuna Polski. Na czele N. D. stoją dziś — R. Dmowski, stosunkowo mało angażujący się w ruchu Fr. Nowodworski, będący porteparole N. D. na gruncie warszawskim, Z. Balicki — jej filozof, Jerzy Gościcki— agitator prowincyonalny, wreszcie Jan Harusewicz — jej wysłaniec na gruncie petersburskim, attache hr. Wielopolski.

Polska Partya Postępowa — „nieliczna lecz wpływowa grupa“ z Henrykiem Konicem na czele — skupiająca zamożniejszą finansierę — służy umiarkowanemu moskalofilstwu.

Polskie Zjednoczenie Postępowe — na czele z Aleksandrem Swiętochowskim, adwokatem Łypacewiczem i Kazimierzem Życkim. Swiętochowski jest jedynym szczerym zwolennikiem i piewcą programu Zjednoczenia Ziem Polskich pod berłem cara. Nie przeszkadza to, iż w Zjednoczeniu istnieją silne bardzo wpływy niepodległościowe i że organizacya ta, oficyalnie służąca umiarkowanemu moskalofilstwu, zmienia swe oblicze dość często.

Stronnictwo Ludowe — część umiarkowana obozu zaraniarskiego, dawniejsi legaliści, którzy usiłowali wytworzyć ruch chłopski legalny, coraz bardziej stają się firmą półjawną Związku Chłopskiego.

Związek Narodowy — secesya N. D. obóz umiarkowanie niepodległościowy — absolutnie przeciwny moskalofilstwu, gotów do poparcia N. K. N. jednak w razie nie przyjścia Niemców do Warszawy. Skłonny do ograniczenia się do opozycyi przeciw Rosyi. Jego physis polityczną w chwili obecnej malują najlepiej słowa wyjęte z jednego z artykułów „Tygodnika Polskiego“: „Polacy mogą postawić na porządku dziennym sprawę polską, nie mogą nic zrobić dla jej rozstrzygnięcia“. Obóz dość wpływowy, mający szereg ludzi dobrej woli, bez wybitniejszych zdolności jednak.

Narodowy Związek Chłopski — organizacya o dość dużych wpływach, młoda jednak i słabo zorganizowana, o dość nieokreślonym programie politycznym, w czasie przedwojennym raczej organizacya tajnej pracy narodowej.

Narodowy Związek Robotniczy — scisła organizacya robotnicza, najbardziej wpływowa w tej sferze. Mocna ideowo w swym charakterze niepodległościowym, popularna, poważna w działaniu. Rozporządza dość silnymi kadrami organizacyjnemi.

Związek Niepodległości — inteligencka, luźna organizacya.

Związek Patryotów — toż samo.

Polska Partya Socyalistyczna — dobra firma rewolucyjna, pewne wpływy wśród inteligencyi, słabsze, mimo połączenia z „opozycyą“ (resowcy).

Związek Chłopski — znaczne wpływy na wsi, politycznie znajduje się pod wpływem P. P. S.

Grupy Socyal-demokratyczne — zupełnie nie czynne i pozbawione oryentacyi. Do stronnictw wyżej wymienionych, w czasie wojny przybyły: grupa „Pracy Narodowej“, stronnictwo Radykalno-Narodowe, Jedność Narodowa, grupa „Now. Ogniska“.

Grupa Pracy Narodowej — powstała w sierpniu r. z. „w tem mniemaniu, iż w takiej chwili obowiązkiem narodowym jest postawić program niepodległości. Gros jej twerzą secesyoniści ze stronnictwa polityki realnej. Zbliżona w swym poglądzie na okres obecny do Secesyi N. D. łączy dość szerokie sfery inteligencyi.

Stronnictwo Radykalno-Narodowe — złożone z byłych socyalistów 70 — 80 inteligentów, dość zdolnych i chętnych do pracy. Oryentacya grupy pracy i secesyi.

„Jedność Narodowa“ — 200 — 300 inteligentów, drobnych urzędników, rzemieślników, odbyła ewolucyę od moskalofilstwa do kierunku Konfederacyi Polskiej.

Grupa „Nowego Ogniska“ — ziemiańska secesya z N. D, wpływowa grupa, rozpoczynająca akcyę szerszą, niepodległościową, oryentacyi czysto „polskiej“. Duże stosunki, dość znaczny rozmach, wpływy wśród ziemian zamożniejszych, aż do arystokracyi włącznie.

Z Akademii Umiejętności w Krakowie.

Posiedzenie Komisyi historyi sztuki odbyło się pod przewodnictwem d-ra Stanisława Tomkowicza dnia 20-go maja br. Przewodniczący zawiadomił o wyjściu z druku III-go tomu „Źródeł do historyi sztuki i kultury w Polsce“, zawierającego materyały do stosunków kulturalnych na dworze polskim w szesnastym wieku, zebrane przez d-ra Stanisława Tomkowicza w archiwum głównem warszawskiem.

P. Zygmunt Hendel przedstawił w streszczeniu „Monografię kościoła gotyckiego w Łapczycy pod Bochnią“, którą opracował wspólnie z p. J. Seruga. Początkiem wsi i parafii był gród z dziesiątego, lub jedenastego wieku nad wyniosłym brzegiem Raby. W połowie czternastego wieku buduje tamże Kazimierz Wielki kościół, którego piękność parokrotnie podnosi Długosz. Jest to budowa z ciosu dobczyckiego, nader śmiała, a co do techniki i szczegółów nader starannie wykonana. Grubość ścian wynosi tylko 30 cm.; grubość szkarp 60 cm. Kościół był pierwotnie halowym, trójnawowym. Obecnie nietylko sklepienia, ale i filary nie istnieją. Zewnętrzne fasady ciosowe zostały około roku 1830-go otynkowane, przyczem zniknęło też wiele szczegółów dawnej ozdoby, która była wcale bogatą. Zachowały się jednak ich ślady i ślady, pozwalające odtworzyć dawne wnętrze kościoła.

W referacie wyjaśniono powody przeobrażenia i zniszczenia kościoła tu-

---

Umarli, którzy żyją i żywi, którzy umierają.

Trzech panów. Jeden łysy, drugi z tikiem, trzeci ma nos niby ogromna, racyonalnie wyhodowana truskawka. Chociaż jest dziesiąta rano dopiero, oni mają taki wyraz twarzy, jakby odpoczywali po ciężkiej pracy całodziennej. Oczyma dumającemi o czemś a może o rzeczy jeszcze niklejszej, wodzą po ścianach, wcale nie racyonalnie brudnych, po bufecie obciążonym stosami zakurzonych, jak dusze starych kawalerów, ciastek.

Pak — tak — cyka zegar, czwarty filozof i gruchot w tem towarzystwie.

Nagle twarz myśliciela z „tikiem“ automatycznie drgnęła, niby przyrząd opatrzony sprężyną. Zdumiało to snać drugiego, gdyż podniósł brwi do góry. Ale nic nie rzekł, bo i tamten nie wyraził zresztą żadnego życzenia. Twarz drgnęła mu organicznie, jak deski trzasną niekiedy w rozsychającej się szafie.

Pak — tak....

— — — — — — — — — — —

Tedy przypomiało się myśli, szukającej życia, o Herwinie, który padł pod Konarami. O tym chłodnym, wytrwałym, jak chłop, subtelnym, jak arystokrata, lekceważącym niebezpieczeństwo, jak bohater, Herwinie.

Zdarzyło się razu pewnego, zdaje się, pod Łowczówkiem, iż kula wydarła mu kawał mięsa z piersi, niemal do płuc. Batalionowy Herwin trwał mimo to na swem stanowisku. Dopiero wieczorem udał się na miejsce opatrunkowe i stanął w szeregu, nie śpiesząc się, czekając, póki na niego przyjdzie kolej. Na zapytanie doktora odpowiedział: „głupstwo“. Gdy zdjęto bluzę okazało się, że z rozszarpanego ciała krew broczyła w ciągu kilku godzin.

— — — — — — — — — — —

Pak — tak — cyka zegar.

— Hę? — napijemy się? — rzekł tryglodyta.

— Niby — a dlaczego?

— No tak.

— Tak — to tak.

— Ognistej!

— Z jajkiem....

— A możeby zrazu piwka.

— Można....

— Potem zakąska.

— Można....

— Potem dopiero kieliszeczek.

— Tak!

— Zaczem koniaczku!

— Czarodzieju!

— I na obiadek...!

Pomruk cichego zadowolenia rozszedł się pośród przyjaciół. Codziennie mniej więcej powtarzał się ten program wzniosłej zabawy, zawsze rozkosznym pomrukiem witany.

Pak — tak — cyka zegar.

Nihil novi sub sole.

Herwin nie raczył zważać na niebezpieczeństwa. Gdy żołnierze jego leżeli w rowach, pilnował, aby się kryli jak najstaranniej, nie szafował zbytnio ich drogą krwią, sam zaś przechadzał się po okopach niedbały i spokojny.

Pewnego razu zjawił się żołnierz od telefonów polowych i zapytał, w którem miejscu komendant każe ustawić aparat. Herwin wskazał na wierzbę, rosnącą tuż obok stanowiska. Kulki świstały pomiędzy gałęźmi i raz wraz odpadała gałązka, ścięta niby ręką niewidzialnego widma. Zdumiony żołnierz zapytał, któż będzie przesyłał raporty z tak niebezpiecznego stanowiska. Ja — odpowiedział Herwin, jakby nie widział grozy niebezpieczeństwa. Żołnierz umieścił telefon przy wierzbie a Herwin podchodził do aparatu, gdy dzwonek jęknął, słuchał i porozumiewał się z kwaterą Piłsudskiego.

— — — — — — — — — — —

No — z zadowoleniem westchnął ten z „tikiem“ i umilkł, pogrążając się w zadumie po ostatnim kieliszeczku.

— Tak — mlasnął wargami drugi.

— Ajakże — przytaknął mu z głębokiem przeświadczeniem ostatni.

Bzy — bzy — bzy — bzy — bzyczała mucha.

I panowała grobowa cisza wśród poplamionych ścian, nad zakurzonemi, jak dusze starych kawalerów, ciastkami i nad głowami trzech mężów.

Nareszcie jeden z nich ociężałym ruchem złożył dłoń na stoliku i zaczął palcami przebierać. Coraz wyraźniej, coraz mocniej, aż i wargi drgnęły.

— Ta — ra — ra — jął nucić zachwycającym tenorem.

— Bum — bum — bum — podtrzymał go bas z „tikiem“.

— Hi — hi — hi — chrapliwie sekundował nos podobien truskawce.

Tylko mucha jeszcze bzyczała i zegar jeszcze cykał.

— — — — — — — — — — —

Nareszcie kula przeznaczona dosięgła Herwina. Padł odrazu i cicho. W płaszcz żołnierski zawinęli go żołnierze i ponieśli za linię, by grób znaleźć, mogiłę usypać i znak zatknąć. Nieśli go wzdłuż kwatery wodza, który rzewnem spojrzeniem i pozdrowieniem żołnierskiem żegnał bohatera. A na pogrzebie grały armaty, a nad mogiłą szumiała brzoza — płaczka..... śpij rycerzu! W cichym grobie niech się Polska przyśni tobie.... ta, dla której dałeś ledwie rozkwitłe ciało i za którą ducha wysokiego i wzniosłą myśl wyzionąłeś..... rycerzu! odkupicielu słabych i niewiernych....

— — — — — — — — — — —

Jakże to? Beztroska, zaspana nuda tych tu — i krwawa wzniosłość Herwinów? Tak — to. Są oni w jednym narodzie i w jednej godzinie, niby grudy złota leżące w ziemi pośród warstw błotnistej gliny....

Zygmunt Kisielewski.

dzież wyjątkowe stanowisko jego w historyi rozwoju stylu gotyckiego w zachodniej Polsce pod względem konstrukcyi, piękności, zwłaszcza wnętrza, dalej stosunków mas ścian do mas szkarp, rozkładu okien, podział gzymsów i t. d. Stosowano też niektóre zasadnicze zapatrywania śp. prof. Władysława Łuszkiewicza, który pierwszy przed 50 laty opisał ten zabytek i wydał jego plany. W dyskusyi p. Lepszy zwrócił uwagę na analogię między kościołem w Łapczycy, a znacznie późniejszym kościołem parafialnym w Jaśle. D-r. Szydłowski zaś wskazał grożące kościołowi niebezpieczeństwo, z powodu, że parafianie zamierzają go jako nieco odległy, opuścić, a parafialnym uczynić dogodniej wśród wsi położony kościołek drewniany św. Anny.

Czł. Leonard Lepszy przedłożył rzecz p. t. „Dziesięć kart z albumu Artura Grottgera“. W rękach brata referenta, art. malarza Edwarda Lepszego, znajduje się urywek albumu Grottgera z czasów dziecięcych, obejmujący ćwiczenia rysunkowe szkolne i jeden szkic pejzażowy. Prelegent okazał te rysunki, poddał je rozbiorowi, zestawił ze wspomnieniami o Grottgerze, listami jego, oraz ze współczesnymi pamiętnikami i wykazał zgodność ich z zapiskami dydaktycznymi o nauce w naszych szkołach rysunkowych i malarskich z pierwszej połowy dziewiętnastego wieku. Czas powstania tych rysunków kładzie prelegent w okres nauki Grottgera u lwowskiego artysty Karola Maszkowskiego, a opierając się na wspomnianych źródłach piseinnych, przypisuje wychowaniu i otoczeniu domowemu pierwszorzędny wpływ na ukształtowanie artystyczne wielkiego talentu. Pod kierunkiem ojca, oficera wojsk polskich i zarazem amatora malarza, pod jego ścisłemi i świadomemi celu wskazówkami artystycznemi kiełkuje talent i jest u sawego zarania twórczości odbiciem porywów polskiej duszy i polskiego życia. Natomiast wpływ szkół zawodowych na twórczość Gottgera okazuje się, zdaniem prelegenta, w zestawieniu poprzedniem już drugorzędnym. (Kur. Pol.).

Echa Zagłębia.

Jak poznałem Dąbrowę?

Pierwszy raz dowiedziałem się czegoś o Dąbrowie po pewnych wakacyach. Było to zatem coś około roku 1880. Wrócił wtedy z Dąbrowy mój kolega szkolny i wielki przyjaciel, który opowiadał mi z entuzyazmem o tej rozwijającej się po amerykańsku kolonii fabryczno-górniczej, o ogromnych gmachach, wyrastających, jak grzyby po deszczu, o licznych rzeszach robotniczych napełniających w niedzielę miasto gwarem i wesoło wydających pieniądze, z którymi dla taniości produktów nie bardzo wiadomo, co robić. Zwłaszcza utkwiło mi w pamięci jego opowiadanie o robotnicach Włoszkach, zatrudnionych, nie wiem już dobrze przy jakiem przędsiębiorstwie i noszących koszule z krótkiemi rękawkami i wzorzyste gorsety, haftowane jedwabiem. I długo potem prześladowała mnie myśl, żeby też zajechać do tego błogosławionego kraju o wesołych niedzielach i haftowanych gorsetach dziewcząt.

Los zrządził, że jeździłem do Krakowa i Pragi, do Wiednia i Berlina ale w Dąbrowie nie byłem. Przeczytałem za to Ekonomię polityczną J. St. Milla, nauczyłem się cenić bogactwo produktów naturalnych i znaczenie nagromadzenia kapitału dla kultury danego kraju i wiedząc, że w Zagłębiu jest węgiel, galman i glina, że tam fabryki wciąż powstają i rozwijają się, wiedząc z geografii Polski, że kraj to górzysty, już wyobrażałem sobie, jak pięknie, bogato i kulturalnie musi wyglądać ta polska Szwajcarya! Zagłębie w myślach moich łączyło się zawsze z częścią Czech, która leży między Cieplicami a Francensbadem z t. zw. „Rajem Czech“, gdzie widać tylko olbrzymie fabryki, palace przemysłowców i schludne domki robotnicze, gdzie w nocy jasno jest, jak w dzień od elektryczności, ale gdzie każdy wolny od zabudowań metr kwadratowy granitu, pokryty jest bujną, tropikalną roślinnością, w śród której przewijają się niezliczone koleje, szosy, tramwaje elektryczne. Na tem zielonem tle jeszcze bardziej jaskrawo odbijały się jedwabne gorsety, o których mi mój koleżka opowiadał.

Lata mijały. Przyszły czasy rewolucyi, podczas których bywałem coprawda w Zagłębiu, alem zawsze przyjeżdżał na jakąś konferencyę, albo dla wygłoszenia odczytu, przybywałem zwykle wieczorem, wyjeżdżałem w nocy i choć mówiłem z wieloma ludźmi, alem prawdziwej Dąbrowy nigdy nie widział. W ten sposób prawie bezwiednie przechował mi się w jakimś kąciku mózgu ten obrazek, który stworzyłem był sobie w młodości.

Aż przyszła wojna. Zaproponowano mi jazdę do Dąbrowy. Stare wspomnienia odżyły! Co prawda, byłem już w tym wieku, kiedy to, jak Prus powiada, przy spotkaniu hożej dziewy, nawet ubranej w jedwab, przecież się więcej myśli o potrzebie kąpieli ludowych, niż o jej ukrytych wdziękach. W ogóle nasłuchałem się dosyć opowiadań o Zagłębiu, które zdarły mi ową utkaną w młodości poetyczną zasłonę z oczu. Ale pewne wrażenia nie łatwo giną, a przytem byłem tak znudzony paromiesięcznym, przymusowym pobytem w Wiedniu, że wzdychałem do kraju i wszystko mi się tam pięknem wydawało! Przyjechałem do Dąbrowy za dnia ale nie zdążyłem się rozejrzeć i zaraz poszedłem piechotą na Zagórze, do znajomych.

Tam zaimponował mi piękny, stary park pałacu, zarekwirowanego przez moich przyjaciół, a na drugi dzień rano, poszliśmy się przejść i wnet wyszliśmy na wzgórze, z którego ujrzałem widok tak piękny, że mógł wytrzymać każde porównanie. Były to łagodne, daleko ciągnące się doliny, pełne kominów fabrycznych, zabudowań, poprzecinane lasami, a obramowane we wzgórza, których szczyty uwieńczone były w kilku miejscach ślicznie zdaleka wyglądającymi kościółkami. Z powodu przestrzeni kontury zacierały się, szczegóły znikały i naturalna piękność tego kraju występowała na jaw w całej swej potędze, niezepsutej przez szpetotę dzieł ludzkich.

Ale ten zachwyt długo trwać nie mógł. Trzeba było wracać, wracać za dnia i widzieć gospodarkę dąbrowską w całej jej okazałości. Poznałem wtedy ulice, które mi dziwnie przypominały wiejskie zaułki tureckie w starożytnych miasteczkach Tracyi. Przypomniałem sobie, jak użyteczną instytucyą jest rynsztok, o którego istnieniu zapomniałem w ciągu 20 lat pobytu w Europie zachodniej i Galicyi, nauczyłem się cenić skromność Polaków...

Dowiedziałem się, jak wygląda kilkodziesięciotysięczne miasto bez kanalizacyi, wodociągów, bez pisma miejscowego, biblioteki, porządnych kawiarń i restauracyi. I wtedy nauczyłem się jeszcze bardziej niż poprzednio cenić te 50 lat rządów polskich w Galicyi, które przy wszystkich swoich brakach, obdarzyły jednak kraj kolejami i szosami, miasta wodą, gazem, elektrycznością i zlewami, kasynami i kawiarniami, czytelniami, redakcyami i kółkami rolniczemi. I zjawiła się we mnie jedna wielka tęsknota — dożyć czasu, gdy tutejsza piękna, bogata i tak gęsto zaludniona kraina przetworzy się w to, czem być powinna — w prawdziwą polską Szwajcaryę.

Z „Żywego Dziennika“.
D-r W. J.

Pociski Skody.

Działanie pocisków z fabryki pilzneńskiej Skody jest zdradliwe. Sztabowy lekarz rosyjski Lesgincew, wróciwszy z placu boju galicyjskiego opowiadał, że $^7/_8$ poranień pochodzi od granatów. Połowa tych pocisków jest wielkiego kalibru, inne razem ze szrapnelami bywają wyrzucane przez polowe haubice i działa polowe. Piechota prawie nie walczyła. Gdy wielkie działobitnie zrobią swoje, piechota austryacka zajmuje opustoszałe rowy. Skutek pocisków Skody, nazywanych „pilzeńki“ jest gorszy, niż działalność pocisków „grubej Berty“ Kruppa.

Pocisk Skody waży 2,800 funtów. Przestrzeń, jaką przelatuje w powietrzu, wynosi cztery i pół mili. Upadając zakopuje się w ziemię na głębokość 20 stóp i dopiero eksploduje.

„Pilzeńka“ zabija w 2 sekundy po zaryciu się w ziemi, niszczy wszystko na przestrzeni 150 sążni dokoła, a nieraz dalej.

Samo ciśnienie gazu rujnuje dachy domostw, opancerzonych przeciwko bombom.

Wielu żołnierzy, którzy uniknęli śmierci od uderzenia odłamków żelaza, kamieni grud ziemnych, zabija ciśnienie gazów, rozrywa i oślepia. Ludzie stojący blizko miejsca wybuchu bywają poprostu rozdarci. Trawa wdziera się w ciało i kraje je. Często ubrania tylko są zdarte, obuwie zaś nietknięte. Z ludzi stojących bardzo blizko nie pozostaje ani strzępek. Ubranie znika, tylko przedmioty metalowe zostają. Jeśli pocisk padnie blizko, topnieją lufy karabinów, jakby uderzył w nie piorun. Żołnierzy ginących podczas eksplozyi, uważa się często za „zaginionych“, ponieważ nie pozostaje ślad po nich.

POŻEGNANIE.

Nie płacz za tymi, którzy jutro zginą,
dumnie odejdą młodzi w tajemnice,
bo idą walczyć o prawdę jedyną,
Bóg sam ich w swoje stroi błyskawice.

Nie płacz za tymi, którzy jutro zginą,
nasz szlak Legionów młodą krwią zbroczony.
Krew białą Polski spłynęła doliną,
i to nasz sztandar: biały i czerwony.

Nie płacz za tymi, którzy jutro zginą,
czystych rycerzy znak lśni na ich czole,
a bohaterskiej swej śmierci godziną
jak młotem z ognia— kruszą w proch niewolę.

Jujlusz German
podof. Leg. polsk.

Lista strat 2 bryg. Legionów.

Od 15 kwietnia—30 maja 1915 r.

II-gi PUŁK:

Polegli: *Legioniści:* Bachmatiuk N., Bobak Tad., Borkowski Wład. Bubiak Fran. Caik Piotr., Cziszczonik Wład. Czumpala Andrz. Fabiański Sebast. Garbaty Ign. Gardziejowski Stan. Gomułka Franc. Gottfried Tom. Handzel Jan. Hrabia Jan. Jagiełek Wł. Janow Gust. Joachimski Karol. Kuźma Ant. Kwiek Jul. Lalewicz Stan. Litra Ant. Michalski Mich. Obalt Edw. Okułowski Maciej, Papis Jan., Rudolf Eug. Siemionka Jan, Stańczyk And. Starkl Franc., Sterniak Jan, Szczelina Winc., Tannenbaum Gust., Tamer Arm., Topolski Maryan, Tyrpa Jan, Wagner Eug., Wojdyła Kazim. Zając Piotr.

Ranni: *Oficerowie:* Błyskal Piotr, Chrzanowski Eug., Józwa Zygm., Korzeniowski Romuald, Norwid-Neugebauer Miecz., (11 czerwca), Nowicki Wład., Orczykowski Bol., Smorawiński Miecz.

Legioniści: Auto Grzeg., Baczek Jan, Balog Jan, Bar Andrz., Barabasz N., Bąk Mich., Bober Stef., Brożyna Maryan, Brzuchański Józ., Chmiel Jan, Chyćko Jan, Danalejko Stef., Dobosz Ign., Friedberg Fel., Fronaszek Stan., Grabowiecki Franc., Grazela Jan, Groll Wilh., Grzychowski Franc., Hille Kaz., Hummert Zygm., Iwański Ant., Jasiak Kaz., Joachim Kaz., Jodłowiec Józ., Jurek Jak. Kempka Paw. Klimczak Kaz., Klimowicz Maryan, Kmita Józ., Kobierzyński Ad., Kolarczyk N., Kolistrowski Kaz., Kopera Kaz., Kovats Istvan, Krzywicki Aug., Kubisz Józ., Kudelski Sta., Kulik Fel., Kurbiel Jan, Kurek Józ., Laskowski N., Lautmann Abr., Lebi Sandor, Łańcucki Józ., Łukasiewicz Jan, Mamin Mik., Maroszewski Wład., Masztalerz Józ., Matuszewski Włodz., Michalczyk Błażej, Michalski Stan., Michoński Józ., Midor Maciej, Musiał Józ., Nowaczek Jan, Nowak Franc., Okowacz Stef., Opaliński Alb., Ostrowski Ign., Pawlisz Franc., Pawleta Rud., Pelep Dymitr, Piotrowski Franc., Podgórski Szym., Poloński Leon, Półgrabski Stan., Przychodni Wład., Relidziński Teof., Romanek Andrz., Różycki Wład., Sierotowicz Wojc., Skondziak Teod., Śledziejowski Piotr, Socha Franc., Stańczyk Edw., Stępień Wład., Sito Wojc., Szczygłowski Jan, Szoslak Robert, Szulc Alfons, Toczyk Jul., Warchoła Stef., Weissmann Jak., Wesołowski Wiktor, Widliński Stan., Wiśniewski Stan., Włodek Jan, Wojciechowski Andrz., Wójcik Kazim., Zagrodzki Jan.

W niewoli. *Oficerowie:* Dankowski Jan, Dr. Klimecki Stan., Malecki Kazim., Raganowicz Romuald, Rybak Zygm., Strzelczyk Sylw.

Legioniści: Bielawski Józ., Capko Teod., Cendrowski Maryan, Faltus Józ., Filas Edw., Filip Józ., Furmańczyk Wojc., Grin Maryan, Gutwein Jan, Jędrysik Tad., Klich Jan, Klima Franc., Pietrzyk Ign., Ruszkowski Adam, Wacławik Jul., Warzecha Jan, Wojciechowski Kaz., Wojciechowski Maks., Zacharkiewicz Edw., Żurowski Michał.

III-ci PUŁK:

Polegli: *Legioniści:* Czech Bert., Czepiel Witalis, Gustkiewicz Alek., Lato Ign., Leśniak Andrz., Młynarski N., Rudowski Henr., Szczepanik Franc., Tyrała Jak.

Ranni: *Legioniści:* Czupiał Józ., Drozdowski Kaz., Flaga Stef., Kolarz Kaz., Korczyk Wład., Oszust Tad., Plankel Kaz., Sznamina Hip., Tyszkiewicz Mich., Zieliński Rom.

W niewoli: *Oficerowie:* Nieć Kazimierz (i ranny 29-x 1914).

Legioniści: Dziedzic Józ.

Zaginieni: *Legioniści:* Babicz Sewer.

KAWALERYA:

Polegli: *Oficerowie:* Kisielnicki-Topór Jerzy, Wąsowicz Dunin Zbigniew, Włodek Roman, (13 czerwca).

Legioniści: Jaworski Stef.

Ranni: *Oficerowie:* Wąsowicz Dunin Bol., Sokołowski Stan., Fąfara Maryan, (13 czerwca)

Legioniści: Rawski Winc.

Zaginieni: *Legioniści:* Balej Michał, Opara Józ., (wrócił).

ARTYLERYA:

Polegli: *Leg.* Gzowski Stefan.

Ranni: *Legioniści:* Bajdys Józ., Rolnik Szymon, Synyszyn Wład.,

W niewoli: *Oficer:* Rutowski Andrzej.

Legioniści: Csupe Teod., Drzyzga Maryan, Fiedorek Józ., Gołębiowski Wład., Gruda Jan, Kowalczuk N., Paler Wład., Regiec Tad., Senk Wład., Steinmassel Zygm., Urban Winc.

Zaginieni: *Legioniści:* Centy Jan, Prelicz Maks., Szoltyński Sołtan.

(Gon. Poł. Legionów № 7).

KRONIKA.

„Gazeta Polska“ przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Ofiara dla ubogich. Na uroczystem posiedzeniu rady gminnej w Zagórzu p. pułk. Balzar ofiarował dwom najbiedniejszym kobietom w Józefowie—jednej 25 kor., drugiej 30 kor., za co obie składają serdeczne podziękowanie.

Rozkaz № 133. Piotrków, dnia 28 czerwca 1915 r.

Żołnierze — Legioniści!

W dniu 13 czerwca roku 1915, pod Rokitną na polach Bukowiny nieśmiertelną chwałą okrył się 2-gi szwadron naszej kawaleryi.

Garstka bohaterów w sile 60-ciu jeźdźców, otrzymawszy rozkaz, bez chwili wahania rzuca się na pewną śmierć i jak huragan, wśród morderczego ognia moskiewskiej piechoty i karabinów maszynowych przebywa poczwórne moskiewskie okopy, bohaterstwem swojem wywołując podziw wśród wrogów.

Czwarty i ostatni już szereg wrażych okopów przebyło tylko 6 ciu bohaterów.

Żołnierze! Patrzcie na bohaterską śmierć rotmistrza Dunin Wąsowicza, poruczników Topora i Włodka, i wachmistrzów Nowakowskiego i Adamskiego; patrzcie na ten zastęp walecznych żołnierzy, którzy ojczyźnie w ofierze młode swe życie złożyli i nowym blaskiem opromienili honor polskiego oręża.

Nieśmiertelna ta szarża 2-go szwadronu staje odtąd godnie obok Samosierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu tak sławnie za Polskę poległych, złotemi zgłoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów.

Cześć im i sława!

Durski m. p. M. p. por.

Kwadratowy Hindenburg. Angielka, która była kiedyś boną w domu następcy tronu niemieckiego, opowiada w „Temps“ wrażenie, jakie zrobił wówczas na niej genialny wódz niemiecki. Przez kontrast z następcą tronu, którego postać jest wysoka i subtelna, zrobił Hindenburg takie wrażenie, jak gdyby składał się z samych kwadratów. Jego policzki były kwadratowe i nadawały twarzy wyraz prawdziwie wojowniczy i potężny. Cała głowa podobna była również do zwartego kwadratu, nawet włosy zaczesane w górę wznosiły się nakształt kwadratowy. Także i oczy pod ciężkiemi powiekami wyglądały z oczodołów ostrych, w kącikach prostokątnych. Kwadratowy wydawał się nos, uszy, a nawet wąsy, wydawało się, wytryskują z warg dwoma kwadratowymi strumieniami włosów...

Cóż dziwnego, że Moskale porozbijali sobie łby o te niebezpieczne kwadraty Hindenburga.

Zatopienie pancernika włoskiego. Przez zatopienie „Amalfi“ doznała flota włoska wielkiej straty. Był to najszybszy i największy okręt wojennej floty włoskiej, stosunkowo nowy, gdyż zbudowany w r. 1908. Pojemności 10,400 ton, szybkość jego wynosiła 23·6 mil morskich na godzinę, dział 25·4 centymetrowych było 4, 19 centymetrowych 8, liczba załogi wynosiła 684 osób.

Zatopienia Amalfi dokonała austryacka łódź podwodna. W ogóle flota austryacka, najsłabsza z flot mocarstw walczących, wykazała nadzwyczajną siłę. Dotąd na morzu adryatyckiem padło ofiarą 8 okrętów nieprzyjacielskich. Szereg rozpoczyna francuski dreadnouth „Jean Bart“, ciężko uszkodzony, potem idzie „Leon Gambetta“ również francuski pancernik, dalej angielski okręt typu „Liverpool“, dwa włoskie torpedowce,

jedna łódź podwodna francuska i jedna włoska.

Zatopienie „Amalfi" jest czynem wojskowym tem bardziej wielkim, że łódź podwodna austryacka ugodziła go pośród całej flotyli okrętów włoskich, płynącej w celach wywiadowczych.

„Egoismo sacro". Na to hasło polityczne, ogłoszone przez Annunzia, powołują się teraz ci Włosi, którzy nie chcą iść na wojnę. „Popolo d'Italia" ogłasza następujące sprostowanie: „Nie wiem, na jakiej podstawie korespondent miejscowy waszego dziennika doniósł, jakobym zgłosił się do wojska i to na front jako ochotnik. Jest to pospolitem kłamstwem. Jestem dzisiaj, podobnie jak dawniej, neutralistą. Do wojska nie wstąpię. Egoista Rafaelo Cesean".

Włosi chcą uczcić Principa pomnikiem. Nadzbrodniczość, nadbestyalswo i nadniemoralność zakorzeniają się obecnie w narodzie włoskim z dziwną szybkością. Wojna dzisiejsza pokazała wiele rzeczy haniebnych, zniszczyła wiele wartości etycznych i najświętszych ideałów ludzkich, ale potworniejszem nad wszystko było wiarołomstwo Italii. Niemoralność święciła już nieraz orgie, ale to, co teraz dochodzi z Włoch, przewyższa sensacyjnością wszystko, co mogłoby powstać w najchorobliwszej fantazyi.

Princip, Gabrinovicz i inni uczestnicy skrytobójstwa mają otrzymać od Włochów pomnik! I nie w żadnem z państw bałkańskich ma stanąć pamiątka uwiecznionej zbrodni, ale w Rzymie, w stolicy Włoch! Taką propozycyę stawia dziennik włoski "Popolo d'Italia", twierdząc, że tylko dzięki owym mordercom Włochy, Belgia, Anglia i Francya nie popadną w jarzmo niemieckie.

Założyciel „Popolo d'Italia", ekssocyalista i anarchista Mussolini, stał już przedtem na czele podjudzaczy do wojny. Ale Mussolini jest także bryganlem, który cześć — włoską cześć — ma w krwi. I dlatego do słów i czynów bryganta dodaje rozumowanie bryganta.

Ignacy Śliwka. O Śliwce i kominie mówiono głośno w całej okolicy...

Ów Śliwka, to typowy chłop mazowiecki, mały, chudy o twarzy pomarszczonej, o czole mocno wypukłem, na którem rozrastają się dwie gęste kępy brwi krzaczastych, a pod niemi połyskują małe, ale żywe i badawczo spoglądające oczy szare.

— No! Śliwka, opowiedzieć wam co o Niemcach!

— Et! Co gadać! Byli ta i pośli! Niech ich!

— Strzelali mocno?...

— Przecie! Nikt ta słabo nie strzela.

— Ale straszno było... co?

— Et! Pacierz mówił, to i czego miałem się bać.

— A co tu Niemcy robili?

— Staw spuścili i karasie brali... wielkie karasie... o... takie... — pokazywał giestem wielkość średniej miary półmiska...

— A chatę wam zburzyli?...

— Przy woli Boskiej odbuduję.

— Cóż wy robiliście jak Niemcy strzelali... schowaliście się?...

— Gdzie się tam miałem schować?...

— A dlaczego nie uciekaliście wraz z innymi?...

— A bo baba! Niby moja... Powiada mi, że trzeba zagonki pod kapustę przekopać... Przekopać, to przekopać... Wziąłem rydel i kopię one zagonki, a tu słyszę strzelają... Niech ta! Postrzelają i ostawią... Kopię, a tu się walą chałupy i Witkowa i Sołtysowa i Maciejka i moja...

— I nie uciekliście?

— A czy to pan myśli, że jak chałupę zwalili, to już człek i jeść nie potrzebuje?... Kapusta przecie być musi, to i kopałem... a później przyszli...

— No i co?

— A no co! Myślę sobie... przyśli, to i pójdą... i kopałem... i pośli... Niech ich tam!... ale kapustę zasadziłem!

(Dziennik Polski z dnia 3 czerwca).

Rozruchy moskiewskie. Potwierdzają się wiadomości, iż rozruchy moskiewskie przeciwko Niemcom przyjęły charakter niepożądany dla rządu. Świadczy o tem niewątpliwie rozporządzenie urzędowe, które znajdujemy w „Ziemi Lubelskiej" z d. 14. b. m. Nr. 163: Ks. Josupow, naczelnik Moskwy, wydał rozporządzenie, ogłaszane tylko w czasie stanu oblężenia, iż w godzinach między 10 wieczór a 5-tą z rana nie wolno wychodzić na ulicę bez specyalnego pozwolenia. Bramy i wejścia do domów mają być pozamykane.

Oprócz tego z prywatnych źródeł dowiadujemy się przez Warszawę, iż ludek rosyjski istotnie zaczął hulać. To pierwszy ryk nadciągającej burzy.

Spustoszenia wojsk rosyjskich. Jak nas informują, wojskowość rosyjska zniszczyła w Radomskiem 200 wsi. Spalono je niby to dla celów wojskowych. W gruncie, przypuszczać należy, iż ten okrutny czyn, nie był wcale strategicznie uzasadniony i wyniknął ze źle zrozumianego rozkazu.

Ludność tych dwustu wsi, pozbawiona zupełnie dachu, musiała wyemigrować. Wprawdzie rząd rosyjski zapłacił chłopom za straty, nie mniej ludność wre z oburzenia. To też jest rzeczą jasną, iż oryentacya „szerokotorowa" nie znajduje tam w żadnych sferach zwolenników.

Przerażony Dmowski próbował pokrzepić dusze rozgoryczone i zwątpiałe, ale nawet wśród obywatelstwa nic nie mógł dokazać.

Moskale palą Lubelskie. Potwierdzają się wiadomości, iż wojska rosyjskie cofając się palą za sobą wsi, zboża tratują i koszą na pniu, mężczyzn od 15—50 roku pędzą z sobą i zabierają dziewczęta. Zostawiają tylko starców, kobiety, dzieci i pustynię.

Oprócz tego zauważyli tamtejsi gospodarze, iż do budynków gminnych zwożono mnóstwo kos. Wkrótce dowiedziano się, iż są one przygotowane po to, aby w razie cofania się, wycinać zboże na pniu, choćby jeszcze nie dojrzałe. Robi się to w tym celu, ażeby wojska austryackie i niemieckie znajdowały przed sobą pustynię.

Istnieje także przypuszczenie, iż Moskale, nie ufając miłości słowiańskiej z naszej strony, w ten sposób pragną na nas wywrzeć swą zemstę. Mongolskie, zaiste, metody.

Znakomite żniwa na Węgrzech. Wszystkie pisma węgierskie omawiają szczegółowo zapowiedziane w urzędowem sprawozdaniu ministerstwa rolnictwa rekordowe żniwo, które wyniesie 45,9 centnarów metrycznych pszenicy (w zeszłym roku 28,64), i oświadczają, że to błogosławieństwo obraca w niwecz plan wygłodzenia, zamierzony przez nieprzyjaciół.

Nowy organ N. K. N. Pod tytułem „Praca Narodowa" wychodzić począł w Zakopanem dwutygodnik, poświęcony sprawom Naczelnego Komitetu Narodowego. Pismo redagowane przez p. Kazimierza Tetmajera jest wyrazem tych wszystkich usiłowań społeczeństwa, które pod kierunkiem N. K. N., rozwinęły się dokoła idei Legionów. Na numer pierwszy z 15 czerwca złożyły się następujące artykuły: Od redakcyi. Na zjazd 20 czerwca 1915. — Ku pokrzepieniu serc.—Rodacy (odezwa).—Ostatni list (wiersz). —Z ziemi Oświęcimskiej. — Sprawozdanie Komisarza cywilnego P. K. N. w Makowie. — Obchód narodowy Konstytucyi Trzeciego Maja w Sierszy.—Uwagi dla szerszych warstw.—W dodatku: Fragment z „Końca Epopei" (K. Tetmajera).—Odezwa do ogółu polskiego społeczeństwa.—Godzina.

Cel pisma określa pięknie na czele numeru zamieszczona odezwa, „Zawierzcie, Obywatele,—czytamy w niej—że redakcya „Pracy Narodowej" zdaje sobie dokładnie sprawę, czem być ma, czego być pragnie wyrazem. Pojmuje ona, że głos jej oddźwiękiem ma być rydla, który kopie grunt pod zielone Drzewo Wolności. Wie ona, że notować ma uderzenia zegaru, który bije przedwschodnie godziny. Wie, że numer po numerze kolejnoma składać aż do momentu, kiedy miast numeru winna rozrzucić po kraju karty z orłem białym w purpurowem polu z wieńcem lauru około korony Redakcya „Pracy Narodowej" rozumie, w jakiej godzinie powstaje, jakiego serdecznego trudu i jakich głębokich drgnień ma być zwierciadłem. Z apelem zwraca się do Was, Obywatele w, wspólnem pracujący Kole, przyjmijcie wszyscy ofiarowaną Wam służbę".

Adres redakcyi i administracyi: Zakopane ul. Kościeliska za Skoczyskami № 2. Prenumerata kwartalnie z przesyłką 1 kor., numer pojedynczy 20 hal.

Z Dąbrowy.

Legioniści ze Lwowa. Wczoraj przejeżdżał przez Dąbrowę batalion legionistów ze Lwowa, zdążając do Piotrkowa, skąd, wyekwipowany i postawiony na stopie wojennej, wyruszy na linię. Stolica Galicyi natychmiast po opuszczeniu jej przez Moskali wzięła się do energicznej pracy. Zaledwie trzy tygodnie, a już lwowskie dzieci poczęły płynąć pod narodowe sztandary. W czoraj przejechał pierwszy tysiąc...

W sprawie opieki nad dziećmi i młodzieżą. W czasie najcięższym dla narodu polskiego społeczeństwo nasze organizuje się i broni przed ostatecznem rozsypaniem. Oto niedawno w Dąbrowie Górniczej powstał „Komitet opieki nad dziećmi i młodzieżą". Te szeregi małych, znędzniałych istot przemówiły do sumienia obywatelskiego. Społeczeństwo poczuło się w obowiązku zaopiekować się temi najmłodszemi ofiarami wojny. Jest to wielka praca, lecz i spełnienie nakazu sumienia narodowego. Nie może społeczeństwo polskie pozwolić, by włóczęga uliczna i żebranina znieprawiała młodociane dusze polskich dzieci.

Zrozumiało to obywatelstwo w Dąbrowie Górniczej, tworząc opiekę dla dzieci, która ma skupić całą dziatwę w całej Dąbrowie w tworzonych w tym celu instytucyach: schroniskach dla bezdomnych dzieci, ochronkach i ogrodach dziecięcych, salach zajęć dla chłopców i dziewcząt, gdzie dzieci otrzymają pożywienie i opiekę, i odpowiednie do wieku zajęcie, naukę, a chore i wyczerpane, miast dusznej izby, znajdą wygodne łóżeczko i pomoc lekarską w urządzonym w tym celu szpitaliku przy głównem ognisku. Pogotowie opiekuńcze i sanitarne dbać będzie, by na ulicy nie spotykało się, dziś już z nałogu nieraz żebrzących lub chorych dzieci.

Jakiemże nieznanem, dobroczynnem wytchnieniem dla tych maleńkich istot, włóczących się dniami całymi po brudnej, zakurzonej ulicy i zaśmieconych podwórzach, będą czyste, mile urządzone ogrody dziecięce — oaza na tem rozpaczliwie szarem tle Zagłębia — gdzie znajdą rozrywkę i zabawę, niedościgniony cel marzeń dzieci ulicy: piłkę i przyrządy do gier i zabaw; miast brutalności ulicznej, serdeczny, przyjazny uśmiech, cudowne opowiadania — pogadanki o rzeczach nieznanych, śpiew i zabawę z kolegami! Głód już nie dokucza, a ostre, skurczone i złe twarzyczki rozjaśni uśmiech, w sercu zrodzą się pragnienia dobra i piękna, zniknie potrzeba kłamstwa, dusze otworzą się do światła, pójdą w przyszłość lepszą.

Wierzymy, że wszędzie, w każdem miejscu, w każdym zakątku powstaną podobne opiekuńcze komitety, że ręka obywatelska wyciągnie się do maleńkich tych istot, potrzebujących opieki i schronienia, by nie ginęło w nędzy przyszłe społeczeństwo — dziś maluczcy, a przyszli obywatele kraju. *B. S.*

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 13 lipca.

(mj) Sytuacya w Lubelskiem nie przestaje budzić nadal najżywszej uwagi. Choć losy wojny bywają zmienne, spodziewamy się przecież wszyscy, że na tych polach, już po drugi raz hojną krwią zalewanych, będzie wymierzony Moskwie cios bodaj że ostateczny. Na wynik trzeba jeszcze czekać, gdyż rozprawa główna musi potrwać czas dłuższy, jeżeli nie zajdzie coś niespodziewanego, co rezultat przyspieszy.

Z kwatery wojennej prasowej donoszą, że Rosyanie przez pięć dni szli do szturmów w okolice Kraśnika, ale mimo ogromnego marnotrawienia materyału ludzkiego nie mogli wziąć głównego stanowiska wojsk austryackich na północ od Kraśnika. W bitwie, która trwa już drugi tydzień, pastał od piątku spokój. Nowy żołnierz rosyjski przedstawia dobry materyał, ale nie ma ani należytego wyćwiczenia ani dobrego uzbrojenia. Skoro więc pierwsze spodziewane powodzenie taktyczne zawiodło, można sądzić, że rezerwoar sił ludzkich nic już tutaj nie poradzi. Moskale znaleźli się na nowo w przymusowej defenzywie, kolej ataku przypadła znowu na armie sprzymierzone. Nastała chwila, pełna najwyższej powagi. Nie będzie nikt dalekim od prawdy, kto sądzi, że na ziemi Lubelskiej rozegrają się obecnie losy świata.

Nad Bugiem jen. Boehm Ermoli odniósł nowe powodzenie. W jakim związku ta jego walka stoi z wypadkami w Lubelskiem, powiedzieć trudno. Może to być początek nowej ofenzywy w tym kierunku, może być także wybadanie tylko sytuacyi, czy i o ile nieprzyjaciel wycofał z tej strony swoje siły na front najważniejszy.

Na innych terenach wojennych nie zaszło nic istotnego. Zarówno pod Dardanelami, jak we Francyi i na granicy włoskiej powtarzają się w komunikatach urzędowych te same miejscowości, z czego wniosek, że trwają tam nadal krwawe walki pozycyjne, a szala zwycięstwa nie przechyla się zasadniczo na żadną ze stron walczących.

Telegramy „Gazety Polskiej"

Depesze prywatne.

Moskale boją się idei wolnościowych

WIEDEŃ 12 lipca. Jak donosi „N. W. Journal" za „Lokalanzeigerem", zabroniła cenzura paryska książki „Rosya wobec wojny", napisanej przez posła do Dumy państwowej Aleksińskiego. Twierdzi on, że partya reakcyjna rosyjska z serca życzy sobie klęski czwórporozumienia, gdyż w razie zwycięstwa Francyi i Anglii mogłyby się rozszerzyć idee wolnościowe i republikańskie, któreby stanowiły niebezpieczeństwo dla caratu.

Aleksińskij przytacza szereg artykułów dziennikarskich na dowód, że w kolach konserwatywnych Rosyi panuje usposobienie przeciw Anglii. Jeden z dzienników petersburskich pisze: „Anglia pcha nas na ogień niemiecki, by nas osłabić. Nie jesteśmy wszakże skłonni bawić się w zbawiciela Anglii".

Ambasador angielski w Petersburgu wielekroć w konferencyach z przedstawicielami prasy musiał wskazywać na błogie skutki zwycięstwa, gdyż obawiał się zwrotu w kołach miarodajnych.

W końcu pisze Aleksińskij:

Poglądy miarodajnych kół petersckich idą w tym kierunku, że możnaby pozostawić Niemcom współzawodnictwo z mocarstwami europejskiemi, samemu zaś zainteresować się wyłącznie Azyą.

Kłopot z amunicyą.

SEATLE (Półn. Am.) 12 lipca. Wielkie transporty materyału wojennego, przeznaczone dla Rosyi, fabrykanci zatrzymują, ponieważ nie można było otrzymać za nie zapłaty gotówką.

Straty Moskali nad Dniestrem.

BUDAPESZT 12 lipca. Donoszą z Czerniowiec:

Rosyanie na froncie bukowińskim i na linii Dniestru ponieśli takie straty, że zwrócili się do kierownictwa armii austro węgierskiej z prośbą o zawieszenie broni, ażeby mogli pogrzebać zwłoki żołnierzy, leżące wzdłuż zasieków drucianych. Kierownictwo armii austryackiej zgodziło się na cztero godzinny rozejm. Podczas tej pauzy można było ocenić straszne straty, poniesione przez Rosyan podczas szturmów, które w dodatku były bezskuteczne.

Pożegnanie Galicyi.

SZTOKHOLM 11 lipca. „Dagbladed" donosi z Petersburga, że w ministerstwie spraw wewnętrznych został zniesiony z 1 lipca specyalny departament administracyjny dla Galicyi.

Spisek rojalistów w Paryżu.

WIEDEŃ 12 lipca. „N. W. Journal" donosi z Bukaresztu:

Niemieckie władze administracyjne w Brukseli otrzymały z belgijskiego źródła wiadomość, że policya odkryła w Paryżu poważny spisek rojalistyczny. W sprzysiężeniu brało udział wielu urzędników państwowych, dwu wyższych wojskowych oraz jeden biskup. Śledztwo odbywa się jednak w takiej tajemnicy, że dotychczas bliższe szczegóły nie przedostały się do publicznej wiadomości.

Z pośród dzienników francuskich tylko "Guerre Sociale" doniosła o akcyi policyi, dziennik został jednak skonfiskowany, poczem w drugim wydaniu dla uzyskania przyzwolenia cenzora przyniósł tę wiadomość pod tytułem rzekomej propagandy rojalistycznej, wzywając równocześnie rząd, by wystąpił przeciw tego rodzaju prądom.

Czwórporozumienie a państwa Bałkanu.

BUKARESZT 11 lipca. „Universal" publikuje wywody strategiczne znanego z kampanii przeciw Bułgaryi jener. rumuńskiego Mustaca, który zestawiając wypadki w Galicyi i Polsce od czasu odebrania Przemyśla przez sprzymierzonych dochodzi do wniosku, że tego rodzaju zajścia mogą mieć ten skutek dla Rosyan, iż armia ich na dalszy okres wojny nie będzie mogła być wogóle brana w rachubę. W takich warunkach byłoby szaleństwem nakłaniać Rumunię, aby stanęła po stronie czwórporozumienia, bo sprowadziłoby to na nią katastrofę narodową. Rumunia ma armię nie na to, aby jej grób gotowała w Karpatach, lecz ażeby rozszerzyć granice ojczyzny.

Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.